Nr. 14. Kraków, Sobota 9 Stycznia 1915. Rok XXXIV.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3.
Telefon Redakcyi 41. Administracyi Nr 241. Dla rozmów **zamiejscowych 1572.**
Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **S. Sokołowskiego,** ulica Jagiellońska 3 i w **Biurze Plohna,** ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE PORANNE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biuro dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, ul. Jagiellońska 3. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Tarnowie** M. Rockach. — **W Wiedniu** Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. **Lorette,** directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 24 h., za każdy następny raz 18 h. — **Nadesłane** po 80 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 9 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

N. K. N. w Wiedniu.

Kraków, 9 stycznia.

(k. s.) Drugi miesiąc upływa już od czasu, jak twardą koniecznością wojny zmuszony Naczelny Komitet Narodowy kontynuuje swoją działalność na gruncie wiedeńskim. Nikt chyba więcej, niż sam Komitet, nie odczuwa boleśniej tej czasowej rozłąki z krajem i miastem, z którego wyszedł. Nikt goręcej nie pragnie powrotu na ziemię ojczystą, niż właśnie członkowie N. K. N. Niestety jednak, przedłużająca się niepewność położenia wojennego i ciągle jeszcze nad Krakowem wiszące niebezpieczeństwo oblężenia uniemożliwiają N. K. N. upragniony przeżeń powrót do Krakowa, ponieważ ciało to, powołane do zorganizowania Legionów, opiekowania się nimi i wreszcie do wydobycia z ich bohaterskich wysiłków jak największych narodowych korzyści, nie może ryzykować zamknięcia w twierdzy i odcięcia na czas dłuższy zarówno od Legionów jak i od tych sfer, wśród których w obecnem stadyum sprawy z natury rzeczy przedewszystkiem musi rozwijać działalność.

Potrzeba też, aby społeczeństwo zrozumiało należycie powody tego przymusowego pobytu N. K. N. w Wiedniu, aby w opinii publicznej nie lęgły się żadne inne, częstokroć najopaczniejsze mniemania.

Okres — oby jak najkrótszy — tej swojej niedobrowolnej emigracyi postanowił N. K. N. wyzyskać możliwie najintenzywniej w celu uregulowania szeregu spraw pierwszorzędnej wagi, które zarówno z Legionami jak z wielkiemi zagadnieniami politycznemi, jakie wojna obecna przed narodem naszym postawiła, wiążą się jak najściślej.

Już jedno z naczelnych założeń wielkiego dzieła z dnia 16-go sierpnia, mianowicie, że naród polski w Galicyi tworzy Legiony dla walki z Rosyą w związku z Monarchią austryacko-węgierską, sprawia, że bardzo znaczna część pierwszorzędnych zadań N. K. N. nie może być ani podjętą ani rozwiązaną gdzie indziej, jak tylko w stolicy tej monarchii. Bo wszakże chodziło nie tylko o to, aby wysłać w pole dwadzieścia kilka tysięcy bohaterskiej młodzieży polskiej, ale przedewszystkiem o to, aby olbrzymia w danych stosunkach na ołtarzu strasznej wojny złożona ofiara nie była wysiłkiem daremnym, aby całemu narodowi naszemu pożytek przyniosła. Polityczne zaś zużytkowanie tego niebywałego wysiłku narodu, któremu obecna wojna niewątpliwie najgłębsze zadała rany, stanowi splot zagadnień i problemów, których ogromną trudność ocenić będzie można dopiero wówczas, kiedy społeczeństwo spojrzy na nie oczyma objektywnych badaczy.

Trudności, tkwiące w samej naturze problemu polskiego, postawionego tak, jak to słusznie uczynili twórcy aktu z 16 sierpnia, komplikują się jeszcze trudnościami natury lokalnej, wynikającemi z niedostatecznego zrozumienia rzeczy przez rozmaite czynniki, a niestety także i stąd, że w samem zdenerwowanem już do ostatnich granic społeczeństwie naszem zbyt wątłą jest świadomość konieczności solidarnego, lojalnego a przedewszystkiem wytrwałego i niczem nie dającego się zamącić współdziałania w raz obranym i za słuszny uznanym kierunku.

Wiele tych trudności udało się N. K. N. już w ciągu dotychczasowej pracy na gruncie wiedeńskim pokonać. Dziś oczywiście nie pora na szczegółowe tych rezultatów przedstawienie. Żaden z nich nie jest jeszcze ani pełnym ani ostatecznym. Wszystko „staje się“ dopiero, przyczem tempo i kierunek tego „stawania się“ zależą z natury rzeczy od biegu wypadków wojennych. To jednak można już dzisiaj z całą pewnością stwierdzić, że dzięki wytrwałym zabiegom N. K. N. udało się już bardzo znacznie pogłębić zrozumienie problemu polskiego jako jednego z najważniejszych problemów polityki międzynarodowej w Europie, które ta wojna ma rozwiązać, że dalej udało się ugruntować sympatyę dla naszej sprawy w sferach, posiadających prawo historycznych decyzyj, że wreszcie zdołano także osiągnąć pewien wpływ na organa opinii publicznej w stolicy państwa, paraliżując równocześnie zabiegi, które w tej dziedzinie czynili od początku różnorodni wrogowie nasi. Złowróżbne milczenie prasy obcej o wysiłkach naszych w tej wojnie zostało ostatecznie przerwane. Wszystkie organy prasy wiedeńskiej objawiają dzisiaj żywe zainteresowanie Legionami i ideą, w imię której Legiony te walczą. Biuro prasowe N. K. N. nie działa już w próżni. Komunikaty jego i relacye z łatwością docierają do maszyn drukarskich, jeżeli zaś mimo to częstokroć nie oglądają światła dziennego, to winien temu czas wojenny i srogie jego obyczaje, pod brzemieniem których cierpi dzisiaj cała prasa w całej niemal wojującej Europie...

Z końcem ubiegłego miesiąca przystąpił N. K. N. do wydawania zakrojonego na wielką skalę tygodnika polskiego w języku niemieckim, mającego na celu informować świat o Polsce i jej potrzebach. Przedsięwzięcie to, należycie pojęte, nawet w czasach normalnych trudne i odpowiedzialne, w stosunkach dzisiejszych przedstawia szereg specyalnych i wyjątkowych trudności, które jednak redakcya „Polen“ i kierujący nią N. K. N. zwycięsko pokonują. Założenie tygodnika polskiego w języku niemieckim, tygodnika, nie mającego nic wspólnego z dotychczasowemi drobnemi i przedewszystkiem w związku ze stosunkowo ciasnemi zagadnieniami życia partyjno-parlamentarnego pozostającemi publikacyami peryodycznemi, wypełniło lukę, której istnienie dawno już dotkliwie odczuwano. Niemiecki tygodnik N. K. N. rozsyłany masowo po całej Europie przyczyni się niewątpliwie do znacznego spopularyzowania kwestyi polskiej w świecie międzynarodowym, co dla należytego jej postawienia i rozwiązania podczas likwidacyi wojny będzie miało znaczenie bardzo duże.

Także wydawane przez Departament wojskowy N. K. N. „Wiadomości Polskie“, przeznaczone w pierwszym rzędzie dla stojących w polu legionistów, stanowią zdobycz cenną i pożyteczną. Brak stałej publicystycznej obsługi naszych legionistów, odciętych nieraz tygodniami całymi od świata, dawał się odczuwać już dawno. Legiony bowiem, złożone w trzech czwartych z inteligentnej młodzieży, domagały się zawsze ze słuszną usilnością, aby obok mięsa i chleba dostarczano im także strawy duchowej w postaci peryodycznego pisma. Potrzeba przyznać, że biuro prasowe Departamentu wojskowego, kierowane sprężystą ręką dra Kota, zaspakaja dzisiaj tę duchową potrzebę naszych młodych rycerzy z godną żywego uznania hojnością i usilnością. Dwa w tygodniu numery, redagowane żywo i z zapałem, pełne są zawsze treści, która zbudować, umocnić i pouczyć może nie tylko żołnierzy polskich. Każdy obywatel i patryota polski znajdzie w nich zawsze wiele ciekawych i serce polskie krzepiących wiadomości.

Departament skarbowy N. K. N., urządzony wedle wszelkich wymagań techniki bankowej, znalazł na gruncie wiedeńskim wdzięczne zadanie uruchamiania tych kapitałów, które, ofiarowane w swoim czasie w papierach wartościowych i książeczkach kas oszczędności, wymagają w dzisiejszych stosunkach szczególniej zawiłych operacyj, aby z nich wycisnąć odpowiedni strumień gotówki tak bardzo potrzebnej. I aczkolwiek nie można niestety powiedzieć, aby strumień ten groził — wezbraniem, to jednak stwierdzić należy, że sączy się on stale, umożliwiając pokrywanie najniezbędniejszych przynajmniej wydatków.

Tak w najogólniejszych zarysach przedstawiają się dotychczasowe wyniki pracy N. K. N. na gruncie wiedeńskim. Aczkolwiek nie można ich dziś jeszcze sumować i oceniać, to jednak to już można o nich powiedzieć, że równoważą one w zupełności te braki i nieuchronne szkody, które z czasowego pobytu N. K. N. na gruncie obcym wynikają, lub jeszcze więcej zdają się wynikać.

Odparcie Rosyan w Beskidach.

(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 9 stycznia.

Urzędowo ogłoszono wczoraj:

Ogólne położenie jest niezmienione. Nie ma trwałych walk.

W Beskidach wschodnich zostało posunięcie się naprzód przez wzgórza na wschód od Czeremszy, przedsięwzięte przez mocne siły rosyjskie, przez przeciwatak daleko w tył odparte, przyczem wzięto 400 jeńców i zdobyto trzy karabiny maszynowe.

Zastępca szefa sztabu gen., von Hoefer,
marszałek polny porucznik.

Walki w Królestwie.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 9 stycznia.

Biuro Wolffa. Wielka główna kwatera doniosła wczoraj:

Na wschodzie panuje niepogoda.

Na granicy wschodnio-pruskiej i w Polsce północnej żadna nie zaszła zmiana.

Na wschód od Rawki posunęły się nasze ataki. Wzięliśmy do niewoli 1.600 Rosyan i zdobyliśmy 5 karabinów maszynowych.

Na wschodnim brzegu Pilicy odbyły się tylko walki artyleryi.

Naczelne kierownictwo armii.

Rozkaz dzienny w Legionach.

Żołnierze!

Pięć miesięcy mija od czasu, gdy krwią własną i odwiecznego wroga znaczycie istnienie w Ojczyźnie polskiego żołnierza! Pięć miesięcy krwawej i ciężkiej pracy, która nam dała sławę pierwszorzędnego wojska. Z pięciu tysięcy ludzi, którzy byli w naszym oddziale, tysiąc padło lub zostało rannych w bojach, świadcząc przed wszystkimi, że za honor należenia do naszego żołnierskiego koła obficie krwią płacić trzeba. Cześć im wszystkim i chwała, a pamięć o nich niech zawsze bliską będzie naszemu sercu! My zaś bądźmy gotowi do dalszych walk i bojów, z których, jestem pewien, potrafimy wyjść może uszczupleni w swem gronie, lecz zawsze z honorem.

U schyłku ubiegłego roku, podczas mojej nieobecności, stoczyliście z przeważającemi siłami nieprzyjaciela bój, najkrwawszy i najcięższy z tych, jakieśmy dotąd mieli. Zyskaliście w nim nową sławę i nowy liść wawrzynu wpletliście do wieńca sławy polskiego żołnierza. W imieniu sprawy, której służymy, dziękuję Wam wszystkim za tę pracę. Jestem dumny, towarzysze broni, że Wam przywodzę, jestem dumny z kłopotu, że gdy mam w rozkazie dziennym wymienić najbardziej godnych pochwały, szukać muszę czegoś nadzwyczajnego, by wśród ogółu dzielnych, mężnych, znaleźć czyny, które nie będą dla nich powszedniemi.

Przedewszystkiem na odznaczenie zasługuje szef sztabu, podpułkownik Sosnkowski, pod którego dowództwem stoczyliście bój i który jeszcze raz wykazał w nim wysokie zdolności wojenne.

Porucznik Burhardt, prowadząc batalion, zdobył trzy szeregi okopów, zabezpieczonych drutami, wzniecając popłoch u nieprzyjaciela.

Podporucznik Ścieżyński z 8 ludźmi wziął w okopach 100 nieprzyjacielskich żołnierzy jako jeńców.

Podporucznik Bartnowski pomimo bolesnej rany w szczękę pozostał w szeregu i kierował plutonem dalej.

Podoficer Świderski na czele patrolu z 9 ludzi przyprowadził jako jeńców pułkownika rosyjskiego, a przy nim 3 oficerów i 28 ludzi, wziąwszy ich ze wsi jeszcze przez nieprzyjaciela obsadzonej.

Wymienionym oficerom i żołnierzom za przykłady odwagi i zręczności żołnierskiej, jakie w tym boju dali, wyrażam w imieniu oddziału podziękowanie i uznanie.

3/I. 1915.

Komendant:
J. Piłsudski, m. p., brygadyer.

Podziękowanie protektorce Legionów.

Brygadyer Piłsudski wystosował do protektorki Komitetu Gwiazdki dla Legionistów, arcyksiężny Izabelli, następujący telegram:

W imieniu pozostającego pod mą komendą Legionu polskiego ośmielam się wyrazić najuniżeńsze podziękowanie za dary świąteczne, które zostały rozdane załodze, leżącej w rowach strzeleckich wśród najgwałtowniejszego ognia nieprzyjacielskiego.

Piłsudski, brygadyer.

Na ten telegram otrzymał brygadyer Piłsudski następującą odpowiedź:

Wysoce ucieszona wiadomością, że mężne Legiony szczęśliwie otrzymały przeznaczone dla nich dary świąteczne, wyrażam Panu podziękowanie za wiadomość i życzę Boskiej pomocy do ostatecznego zwycięstwa.

Arcyksiężna Izabella.

Gratulacye dla Eksc. Kuka.

Naczelny Komitet Narodowy wystosował do komendanta twierdzy krakowskiej, Ekscel. Karola Kuka, następujący telegram:

Naczelny Polski Komitet Narodowy wita z żywą radością wysokie i zaszczytne odznaczenie, nadane Komendantowi Twierdzy krakowskiej, a temsamem całej załodze Twierdzy przez Najwyższego Wodza. Ekscelencyi przypadło w udziale stary gród Polski, czcigodną stolicę, która tak wielu oparła się wrogom, znowu bronić pomyślnie przed odwiecznym wrogiem polskiego narodu, przed wrogiem monarchii. Cała Polska, która czuła się zjednoczoną z Panem w tym bohaterskim boju, składa Panu życzenia z powodu odniesionego zwycięstwa.

„Narodni Listy“ o Polakach.

Los Polaków galicyjskich, dola, jaką im zgotowała wojna i rola, jaką w tej wojnie z Rosyą odgrywają, coraz więcej ściągają na nas uwagę także i prasy nieniemieckiej w Austryi, zwłaszcza czeskiej. Notowaliśmy już noworoczny głos praskiego „Czasu“ organu „realistów“ prof. Masaryka. Obecnie, w numerze z dnia 6 bm. zajmują się nami we wstępnym artykule „Narodni Listy“, organ posła Kramarza.

„Z krajów europejskich — piszą „Narodni Listy“ — najwięcej dotychczas ucierpiały od wojny, obok Belgii, ziemie polskie w Austryi, zarówno jak w Rosyi. W Galicyi tylko najbardziej na zachód wysunięta, od Krakowa, część kraju nie była jeszcze terenem walk, a w Królestwie Polskiem jedyna gubernia siedlecka uniknęła bezpośredniego zniszczenia przez zawieruchę wojenną. Szkody i straty, jakie poniósł lud polski od Karpat aż po Mazurskie jeziora osiadły, są tak olbrzymie, że ich obecnie nawet obliczyć nie można. Ale pomimo to ani w prasie polskiej ani w oświadczeniach polityków polskich nie czytamy ani nie słyszymy narzekań na te olbrzymie straty, do których doliczyć należy jeszcze stratę w istnieniach żołnierzy, stratę pełną tragizmu...

Nasi Polacy galicyjscy dawno się przygotowywali do walki z Rosyą, wojny tej pragnęli, aczkolwiek wiedzieli, że najstraszliwsze jej przejawy rozegrać się muszą i rozegrają na polskiej ziemi. Przewidywali to, co się dzieje obecnie, przeto nie utyskają, lecz pełni nadziei oczekują z utęsknieniem końca wojny, który ma być zarazem końcem ich niedoli. Oczekują, że zwycięska wojna przyniesie im złotą wolność, a ponieważ wiedzą, że żaden naród nie otrzymał wolności darmo, że każdy musiał ją okupić potokami krwi dzieci własnych, znoszą cierpliwie ciężkie doświadczenia obecne — a nadto dali naczelnej komendzie naszej armii do dyspozycyi (prócz poborowego kontyngentu) trzy pułki swych ochotniczych Legionów, które odwagą i bohaterskimi czynami zarówno na północnym placu boju w Królestwie Polskiem, jak na Węgrzech i w Karpatach niejednokrotnie zdobyły już pochwalę i uznanie najwyższego dowódzcy armii“.

Tak oddawszy sprawiedliwość stanowisku Polaków w wojnie obecnej, przechodzą następnie „Narodni Listy“ do nowozałożonego przez N. K. N. w Wiedniu tygodnika „Polen“, którego ukazanie się było bodaj powodem bezpośrednim zajęcia się Polakami przez organ czeski.

Tadeusz Żuk Skarszewski.

Rumak Światowida.

Karykatura wczorajsza.

(Ciąg dalszy.)

Pani Wanda wolała była raczej modlitwę do św. Mikołaja odmówić sto razy niż podjąć z córką rozmowę otwartą, której przebieg prawdopodobny przerażał ją zgóry. Po zastanowieniu przyszła nawet do przekonania, że może lepiej będzie odroczyć jeszcze tę rozmowę aż do odmówienia modlitwy, nad inne skutecznej, a na razie lekko tylko o jej osnowę potrącić. Rzekła więc:

— Muszę ci zwrócić uwagę, moja droga, byś w zachowaniu się z panem Bitterem była nieco ostrożniejsza. W twoim wieku, zwłaszcza w położeniu naszem trudnem, trzeba uważać na wszystko, bo lada co może panience zaszkodzić i los jej zwichnąć. Ludzie są tacy złośliwi!

— Proszę mamy, przecież zachowaniu się pana Żegoty nie można zrobić zarzutu żadnego, a co do mnie...

— Ależ, moja kochana, ja ci nie robię wyrzutów. Uwaga ta nasunęła mi się tylko, gdym dzisiaj, tam na łące, widziała was rozmawiających w ten sposób, iż ludzie mogliby sobie, Bóg wie co, pomyśleć! On prawił ci coś bardzo gorąco, a ty patrzyłaś na niego z takim wyrazem... Trzeba unikać wszystkiego, coby mogło mieć pozory, że my go zachęcamy, lub zgoła ciągniemy.

— Nie, mamo. Tej naszej rozmowy wstydzić się nic potrzebuję przed nikim. Pan Żegota wygłosił tylko modlitwę, którą z myślą o mnie rankiem napisał. I, przyznam się mamie, iż jestem dumną, że myśl o mnie dała mu do takiej modlitwy natchnienie.

— Modlitwę? A w jakiej potrzebie? Czy masz ją może? Pokaż mi, moje dziecko.

— Umiem ją na pamięć:

Za to, że żyję...; za to, że świat wkoło
taki przepiękny; że mi tak wesoło,
lekko, swobodnie, jak tym ptakom w borze;
że ziemia wonna, że cieniste gaje,
że w blasku wiosny każda zima taje,
że ruń zielona, że złociste zboże;
że szczygły, wilgi, pieśń miłości pieją,
że ręce krzepkie do trudu się śmieją,
że skiba tętni, gdy ją pług wyorze;
za to, że radość tryska z ziemi łona,
za to, że żyję, i że żyje ONA,
I że jej oczy bezdenne, jak morze:
— dzięki ci, Boże!

Za to, że słodka, jak uścisk matuli,
noc cicha pieści i koi i tuli:
z jej czerni sine występują zorze;
że jutrznia złotem żarzy się i śmieje,
że wicher rzeźki precz chmury rozwieje,
ze szlaku słońca spędzi na bezdroże,
i że tak pierzchną ich posępne zwoje,
jak troski, smutki..., i że jutro moje
błyśnie, jak słońce, co na niebie gorze!
za to, że czysta ta błękitu głębia,
i że w jej sercu prostota gołębia
z lwią siłą wierną, iż jej nic nie zmoże:
— dzięki ci, Boże!

— Eh, to, widzę, modlitwa dziękczynna, a nie na potrzebę ciężką. (W zakłopotaniu widocznem pani Wanda nie zdobyła się na uwagę inną). Zresztą pomówimy jeszcze o tem. Idź już, idź, moje dziecko. Ja tu mam teraz zajęcie pilne i ważne.

Po odejściu córki pani Wanda z książką prababki Taszyckiej padła na kolana, starała się skupić swoje myśli, i z głębi serca modlić się jęła żarliwie:

„Święty Mikołaju, biskupie, wielki jałmużniku, sierót patronie osobliwy, który, broniąc czystości i trzech panienek, już utratą cześci w ubóstwie swojem zagrożonych, złota im tyle podrzuciłeś tajemnie, ile na posag wystarczyć mogło, — proszę cię, abyś, jakoś te sieroty w niedostatku osobliwszą hojnością opatrzył, tak i mnie w potrzebach moich ratować raczył, a najbardziej, widząc mię ubogą w łaskę boską i cnoty, jak najobficiej mnie niemi wspomagaj: pokażesz się przez to pilnym i czujnym pasterzem duszy mojej. Jakoś ciało swoje postem od dzieciństwa swego martwił, dopomóż i mnie tego nieprzyjaciela duszy mojej przez umartwienia pokonać, a najbardziej martwić się od grzechu chuci nieczystej...“

— Któż tam znowu? Entrez! Come in! — poprawiła się, przypomniawszy sobie, że jest w Anglii.

Do pokoju weszła służąca młoda i przystojna, w białym czepeczku i takiejże zapasce, z zawiadomieniem:

— Pan pułkownik Van der Stratten d'Oultremont kłania się pani hrabinie i oświadcza, że z samochodem czeka przed bramą na jej rozkazy.

I dlatego to hr. Wanda Perlicką, przypomniawszy sobie, że ledwie ma czas, by się przebrać, mimo najlepszej chęci dokończyć nie zdołała modlitwy „nader skutecznej“ do św. Mikołaja biskupa, sierót patrona osobliwego.

II.

Mylne szlaki.

W hotelu wykwintnym a zacisznym, pomiędzy place Vendome a avenue de l'Opéra w Paryżu, młody hr. Wandalin Sulicki („comte Jelita“), przeczytawszy odpowiedź: „czekać będę na ciebie dzisiaj o czwartej, twój stryj Oswald“, — żachnął się niecierpliwie i szarpać począł nerwowo koniec swej małej brody, złocistej i kędzierzawej. W szczupłej gotowalni, dzielącej sypialnię od łazienki, początkujący dyplomata, przyodziany w pidżamę, siedział przed stolem, zastawionym niezliczonymi przyborami toaletowymi (kość słoniowa, kryształ, okucia srebrne), porozmieszczanymi rzędami, w przegrodach z żółtej skóry, dobytych ze słynnego puzdra podróżnego, pomysłu stryja Oswalda. Hr. Wandalin, rozdrażniony wiadomością, że jeszcze siedem godzin czekać mu przyjdzie na rozmowę ze stryjem, spoglądał wpół z niechęcią, wpół drwiąco, na drobnego jegomościa, usadowionego u jego stóp na stołeczku niskim, i grzebiącego z przejęciem w skrzynce z przyrządami stalowymi kształtów przeróżnych. Był to monsieur Hypolite, pédi- et manicure diplomé, człowieczek zwinny i ruchliwy, ustrojony z wyszukaniem przesadnem, błyskający pierścieniami na rękach wypieszczonych, i zadzierający co chwilę czupurnie małą główkę, zakończoną koźlą bródką. Hr. Wandalin spoglądał na ruchliwego człowieczka z uśmiechem lekceważącym, powtarzając sobie w myśli: „czemu ty, artysto francuski od nagniotków, kogucisz się wciąż tak dzielnie i indyczysz, szczebiocąc ustawicznie a bez sensu, i wykrzykując oh, la-la! zamiast grzebać w mych paznogciach w cichości“? Tymczasem monsieur Hypolite, zadzierając główkę, i potrząsając bródką, prawił z lubością dalej, przyczem w jego francuszczyźnie sąsiadowały z sobą w wielkiej zgodzie literackie zwroty wyszukane z wyrazami pospolitymi z argot ulicznego:

— Oh, la-la! tous mes compliments, monsieur le comte! Stopy tak rasowej nie spotyka się po prostu! Drobniutka, wydłużona, palce nie zgniecione poruszają się wolno, a przytem to podbicie wyniosłe, jak nos burboński! A te paznokcie! oh, la-la! jakie różowe, jak kształtne! Już to pan hrabia ma stopę nietylko piękną, ale utrzymaną wzorowo. A tak mało ludzi to pojmuje, że w stopie ludzkiej, w jej kształtach i wygięciach, jest tyle poezyi utajonej! Jak ja rozumiem tych Greków starożytnych, co opowiadali sobie, że Wenus, wynurzywszy się z nurtów, zaraz pierwszego wieczora obcięła sobie wkrąg paznokieć z małego paluszka i wstecz za siebie szmyrgnęła okrawek: kociubek przylepił się na niebie czarnem i świeci nam dotąd, jako nów złocisty!

— Tylko tyle! — przerwał wykwintny panicz z przekąsem, — to Wenus; a cóż mi, panie dłubinogo, powiesz o Izydzie?

— Nic nie powiem, panie hrabio. Izyda nie wchodzi w mój zakres: ona nie półksiężyc wdzięczny, ale w godle ma okrągłą tarcz słoneczną między rogami krowiemi.

— Skoroś taki w mitologii uczony, panie dłubinogo, — mruknął młodzieniec, — to, jak u nas mówią, (dodał po polsku:) pocałuj psa w nos!

(C. d. n.)

Tu streszczają przedewszystkiem artykuł wstępny „Polen": „Nasz program i nasze przygotowania", zaznaczając przewodnie jego myśli, poczem przechodzą do omawiania ich ze swego punktu widzenia. Niestety, cały długi dalszy ciąg artykułu „Narodnich Listów", zawierający prawdopodobnie zastrzeżenia i polemikę z „Polen" został skonfiskowany, co pozbawiło nas sposobności poznania zapatrywań i stanowiska wobec nas wpływowego organu partyi młodoczeskiej.

Rozmowa dziennikarza włoskiego z bar. Conradem-Hötzendorfem.

Włoski sprawozdawca wojenny Cesare Santoro, który po dwumiesięcznym pobycie w austro-węgierskiej kwaterze prasowej powrócił do Włoch, uzyskał przed swoim odjazdem audyencyę pożegnalną u szefa sztabu generalnego br. Conrada-Hoetzendorfa. Posłuchanie wypełniło się długą i nadzwyczajnie zajmującą rozmową, podczas której szef sztabu generalnego dał wymienionemu dziennikarzowi szereg nadzwyczajnie cennych informacyj, które tutaj dosłownie przytaczamy wedle sprawozdania, które Santoro ogłosił w „L'Aero Marittimo" z dnia 19 grudnia ubiegłego roku.

General Conrad Hötzendorf, podniósłszy, że wojna obecna toczy się o byt naszego państwa i że wszystkie ludy Austro-Węgier tak ją pojmując, stanęły do niej z zapałem, został przez dziennikarza włoskiego zapytany, jak się zapatruje na obecne akcye wojenne na rozmaitych placach boju.

— Pytanie to — odparł generał Hötzendorf, uśmiechając się — jest nieco ryzykowne. **Jestem zadowolony z toku naszych operacyj. Głównem zagadnieniem jest**, jak to pan wiesz zresztą, **wojna w Polsce**, gdzie w zupełnem porozumieniu z naszymi walecznymi sprzymierzeńcami niemieckimi przeprowadzamy plan, **rokujący nam jak najlepsze nadzieje. Operacye przeciwko Serbii są rzeczą podrzędną.** Jeżeli nam szczęście dopisze wobec licznych wojsk rosyjskich, sprawa serbska zostanie rozstrzygnięta w krótkim czasie.

— Jak się ekscelencya zapatruje na wpływ, który zima wywrzeć może na działania wojenne?

— Muszę stwierdzić — odparł szef sztabu generalnego — **że zima będzie korzystną dla naszej armii.** Mrozy i śniegi utrudnią Rosyanom budowę pozycyj, w czem oni posiadają wielką zręczność, i w ten sposób **usuną z gry ten czynnik, który naszym nieprzyjaciołom przynosił korzyści i jeszcze bardziej uwydatniał ich przewagę liczebną.** Nie ma żadnego znaczenia ta okoliczność, że rosyjscy żołnierze są bardziej niż nasi przyzwyczajeni do zimy polskiej. Przewidzieliśmy wszystko, ażeby nasze wojska ochronić przed ostremi mrozami. Widziałeś pan zapewne, jak energicznie zwalczaliśmy cholerę, którą można uważać za wygasłą. Będziemy tak zwalczać także mrozy i wpływ ich na zdrowie żołnierzy.

— Pozwoli ekscelencya, że postawię pytanie, odnoszące się wprost do mojej ojczyzny. Mówiono często we Włoszech i liczne dzienniki [illegible] jakoby ekscelencya przygotowywał wojnę przeciwko nam. Chciałbym to pytanie postawić zupełnie wyraźnie, radowałbym się, gdybym wiedział prawdę.

— **To nie jest prawdą** — odparł stanowczo generał Hötzendorf. — Jako szef sztabu generalnego mam obowiązek przewidzieć obronę wszystkich granic, a więc także od strony Włoch. **Ale pragnę wyraźnie stwierdzić, że nigdy nie uprawiałem polityki, któraby się zwracała specyalnie przeciw pańskiemu krajowi.**

Naostatek zapytał Santoro o wynik wojny.

— Mam zupełne zaufanie do dzielności naszej armii i do braterskiego sojuszu z armią niemiecką. **Mam nadzieję, że wartość jakościowa naszych wojsk sprzymierzonych zrównoważy przewagę liczebną naszego wroga.** Wielka liczba jeńców, których codziennie zabieramy do niewoli, jest najlepszym tego dowodem. Wojna ta udowodniła wobec całego świata, że w naszej monarchii nie ma narodowości na wielką wspólnego niebezpieczeństwa. W dniu mobilizacyi był wszystkim równie dzielnymi żołnierzami i wszyscy zwrócili się w uczuciu poświęcenia dla dynastyi. To już jest wielkiem powodzeniem politycznem i moralnem.

Na tem zakończyła się ta zajmująca audyencya i rozmowa.

Z nastrojów petersburskich.

Petersburski korespondent sztokholmskiej gazety „Nationaltidende" kreśli następujący obraz stosunków dzisiejszych w stolicy carów.

Z żadnego punktu miasta obcy podróżnik, przybywający nad Newę, nie wkracza tak nagle i bezpośrednio w specyficzny nastrój Petersburga, jak gdy zimowego wieczoru przybędzie na dworzec Mikołajewski i nagle znajdzie się w pośrodku Newskiego prospektu. Ze wszystkich stolic ta posiada najwięcej cech charakterystycznych. Oślepiający blask morza świateł ulicznych, dzikie falujące mrowie ludzkie, chaos myśli, pragnień i dążeń w ramach elegancyi składników przemysłowych, a poza tem ogłuszający zgiełk i łoskot tramwajów i automobilów. Takie jest nawet w czasach wojennych pierwsze wrażenie, jakie się odnosi w Petersburgu. W hotelu, do którego się zakwaterowałem, wiszą wszędzie wielkie plakaty z napisem: „Uprasza się publiczność nie mówić po niemiecku". Te same napisy znajduję następnie w mojej wędrówce po sklepach i biurach publicznych. Anglicy tymczasem kąpią się w słońcu popularności z pewnego rodzaju niewiarą w swego szczęścia, że wszystkiego, że im ta sympatya nie jest niemiłą. W Petersburgu jest teraz mnóstwo Anglików. Przybywają oni z okolic Czarnego morza, gdzie musieli zawiesić czasowo swoje fabryki i przedsiębiorstwa górnicze i obecnie wracają do ojczyzny.

Zimny, szczypiący wiatr zamiótł ulice, gdy zaczynałem moją okrężną wędrówkę po mieście. Na Newie pojawiają się już kawały lodu, pędzone z jeziora Ładoga i zapewne upłynie jeszcze trochę czasu, zanim będzie można z jednego brzegu na drugi przejść po lodzie pieszo.

Przed redakcyami dzienników panuje ścisk, zwłaszcza przed redakcyą „Nowego Wremieni", gdzie tłum żywo komentuje ostatnie biuletyny wojenne. Pierwsza strona tego dziennika jest wypełniona zawiadomieniami o śmierci osób poległych na wojnie i o nabożeństwach żałobnych w różnych pułkach. Czytając nazwiska poległych, odnosi się wrażenie, że śmierć święci swe żniwo zarówno wśród wyższych sfer towarzyskich i inteligencyi, jak wśród pospólstwa.

Pod pewnemi względami zaznacza się drożyzna, a wszędzie daje się odczuć dążenie do ograniczania się. Środków żywności jest jeszcze poddostatkiem, a cierpi tylko handel towarami zbytku. Ludność Petersburga, która przyzwyczaiła się w zimie mieć kwiaty z Riviery, teraz zadowala się produktami miejscowych ogrodników. Moda również zredukowała wymagania. Czarne z białem i biały kolor z czarnym miesza się ustawicznie, pomimo że krój ubrania jest skromny. Jedno tylko uderza: nigdzie nie spotkasz tak pięknych futer, jak w Petersburgu, i nigdzie nie różowią się tak bardzo policzki pań, jak tutaj.

A gdy się już znuży wzrok obserwowaniem świateł i gwaru ulicznego, poczyna spoczywać na przepływającym tłumie i wówczas spostrzega, że stoi w obliczu wojny. Widać mnóstwo oficerów z rękami na temblaku, albo obandażowanemi głowami, w towarzystwie przyjaciół i krewnych. Na rogu ulicy stoi rewirowy i podniesieniem ręki toruje drogę konwojowi żołnierzy z towarzyszącemi mu Siostrami miłosierdzia.

No ogół uderza mnogość długich czarnych welonów, a wiele z kobiet, które się spotyka, zdają się nie widzieć zgoła nic z tego, co je otacza. Jest to historya wojny, którą tu w sercu Rosyi czytać można. Jest ona wypisana czerwonemi krzyżami, które powiewają na wielu publicznych i prywatnych budynkach i świadczą, że tam mieści się lazaret i walczy ze śmiercią kwiat młodzieży rosyjskiej.

A jeszcze do jednego smutnego miejsca zaprowadzić muszę czytelnika. Mieści się ono na ulicy Karawannaja. W górze uderza napis: „Oddział wojenny. Biuro wywiadowcze". Zaszedłem tam tylko przypadkiem. Tysiąc kobiet płynie tam dzień za dniem, miesiąc za miesiącem i tysiące mężczyzn starych, a wszyscy szepczą do siebie: „Mój syn porucznik... przy tym a tym pułku".

Żałoba i wesołość sąsiadują z sobą w Petersburgu. Jakby na ironię naprzeciw tego najgęściej uczęszczanego przybytku mieści się cyrk, gdzie się odbywają przedstawienia, a ogromne plakaty ogłaszają galowe przedstawienie. Idę za tłumem, który zmierza do biura wojennego. Tu w olbrzymim przedsionku tłum studentów wypełnia formularze z zapytaniami o oficerów lub żołnierzy. Udaję się na drugie piętro i dostaję się do wielkiej hali, gdzie w rogu stoi wielka szafa, do której ciśnie się tłum. Tu obeznany z porządkiem rzeczy interesant może sam przejrzeć listę strat. Dla każdej litery jest osobna książka, do której codziennie nowe nazwiska wpisują.

Wróciłem do domu, a w uszach brzmiały mi ciągle słowa: „Nazwisko? Miejsce urodzenia? Pułk?"

Paryż podczas wojny.

(Prasa lekkomyślna i pesymistyczna. — Embusques. — Dalsza kampania literacka przeciw Niemcom. — Wygląd Paryża. — Święta. — Kabarety. — Pisma humorystyczne.)

Większość gazet paryskich rozpisuje się jeszcze wciąż na temat: co zrobimy z Niemcami, gdy zwyciężymy. Na odmianę „Journal" naśladuje pomysł pewnego Anglika, który żądał sądowego ścigania admirała Tirpitza za ostrzeliwanie otwartych wybrzeży Anglii i skazania go zaocznie. „Journal" we wstępnym artykule domaga się, by sądy paryskie wytoczyły proces dowódcom armii niemieckiej z powodu złamania pokoju, i nie widzi powodu, dlaczegoby także niemieckiego cesarza i następcy tronu nie można skazać in contumaciam.

Obok tych tonów rozdrażnionej ambicyi, pojawiają się głosy ostrzegające. Jak zwykle, prym tu wodzi Clemenceau, on, który podczas niedawnej mowy Vivianiego w Izbie jedyny z posłów siedział ostentacyjnie dalej zamiast wstać i klaskać. W swoim dzienniku wyjawia on teraz Francuzom, że Francya „ma Niemców u gardła" i że stanowczo należy wezwać pomocy Japończyków. Tego samego zdania jest antimilitarysta Hervé i były minister wojny Pichon.

Podczas gdy Millerand organizuje nową armię na koniec lutego, odbywa się nagonka na młodzież francuską uchylającą się od służby w linii, t. zw. „embusques". Są to ludzie, którzy przez protekcyę dostali miejsca szoferów albo biurokratyczne zajęcia wojskowe, zdala od gradu kul, lub wogóle wykręcili się od wojska. „Temps" potępia ich w najsurowszych słowach, mówiąc, że kiedyś następca Lombrosa będzie studyował czaszki tych zdegenerowanych ludzi i napisze ich monografię. Pomagają w nawoływaniu do szeregów marksista Longuet, socyalistyczny deputowany Thomas, któremu powierzono inspekcyę arsenałów i fabryk broni, socyalista Varenne, którego zrobiono cenzorem, — ale te wszystkie środki spopularyzowania wojny nie zamieszczają liczby „embusques".

Z pokłosia parlamentarnego warto zanotować, że podczas sesyi znany pisarz Maurycy Barrés miał postawić wniosek uczczenia pamięci Dziewicy Orleańskiej przez ustanowienie święta narodowego jej imienia. Wniosek został jednak zaniechany, gdyż uprzytomniono sobie, że byłoby to ciężką obrazą Anglików, przeciw którym Joanna d'Arc walczyła.

Literaci francuscy nie zaprzestają swej kampanii antiniemieckiej. Oto Anatol France wysławia protest portugalskiej akademii umiejętności przeciw odezwie uczonych niemieckich, astronom Kamil Flammarion ogłasza odezwę do Amerykan przeciw Niemcom, Bourget pisze artykuł, doszukujący się źródeł wojny — w filozofii Nietzschego, a poeta Rostand pisze sonet, w którym opisuje, jak to „ponury Plattenberg" Niemiec, strzela do wież kościelnych i do Czerwonego Krzyża, podczas gdy Francya wśród gruzów tworzy się z granitowego nieprzyjaciela.

Wygląd Paryża zostaje dalej ponurym. — Brak przedewszystkiem cudzoziemców, którzy go ożywiali, brak bogatych wystaw sklepowych, z naszyjnikami pereł, z dyademami, z brylantami, modnemi sukniami. Coraz częściej pojawiają się na ulicach toalety żałobne. Zresztą elegancya Paryżanek nie ucierpiała, ale wiele z nich nosi zeszłoroczne suknie, bo i komuż ma się podobać? Starsi panowie i kaleki państwowe nie liczą się a obcych niema. W zachodniej części miasta widać setki domów opuszczonych. O godz. 8 wieczorem zamyka się wszystkie kawiarnie i „Marchands du vin". Restauracye, kluby, sale gry opróżniają się. Plac przed Wielką Operą, Łuk Tryumfalny Napoleona, wieża Eiffel pogrążone są w zupełnej ciemności. Kilka kandelabrów tylko oświetla Plac Zgody i Pola Elizejskie. Tylko promienie reflektorów, przeszukujące okolicę, od czasu do czasu rozświetlają miasto. Anglicy jednak twierdzą, że nawet ta ciemność, spowodowana wysokiemi cenami węgla i obawą przed Zeppelinami, nie jest dosyć ciemna zwłaszcza w porównaniu z ciemnością londyńską. Węgla w Paryżu prawie dostać nie można, gdyż całe północne zagłębie węglowe jest w rękach niemieckich, sprowadza się tylko węgiel angielski, którego centnar kosztuje 8 franków.

Na polu dobroczynności pracują liczne „oeuvres de secours" we wszystkich dzielnicach, i jeżeli wszystkich datków używa się tam gdzie potrzeba, to nie powinno być właściwie nigdzie wielkiej nędzy. Mimo to widzi się nieraz maleńkie dzieci, podające kwiaty i gazety. Podczas świąt Bożego Narodzenia czyniono wiele zakupów dla żołnierzy, dla biednych dzieci, i dla uciekinierów; zresztą jednak zakupy były ograniczone. Odbywały się one pod hasłem bojkotu zabawek niemieckich, gdyż jak „Figaro" napominał, zabawki te germanizują dusze młodych Francuzów, a pieniądz francuski, idący do Norymbergi, mógłby łatwo stamtąd znaleść drogę do Essen... Tym razem, jak wszędzie, tak i w Paryżu najchętniej były poszukiwane zabawki żołnierskie. Sprzedawano więc miniaturowych dragonów, huzarów, kirasyerów francuskich, ale także żołnierzy angielskich w mundurach koloru khaki, belgijskich gwardzistów i — rosyjskich kozaków; nie brakło też „rannych" i małych „sióstr Czerwonego Krzyża" opatrujących rany.

Opera Komiczna, Olympia, Moulin Rouge, Bata-clan i inne teatrzyki otwarły znowu swoje podwoje. Ceny są niższe, ale i produkcye gorsze. Najlepsze męskie siły kabaretowe, jak wiadomo, produkują się teraz w rowach strzeleckich. W wielu teatrach grają zawsze na początku marsyliankę, której publiczność wysłuchuje stojąc i milcząc. Widzów jest poddostatkiem. Liczną frekwencyą cieszą się także wróżbici i wróżbitki, gdyż cały Paryż daje sobie teraz wróżyć przyszłość i przez cały dzień chodzą po pustych ulicach posługacze z plakatami, donoszącemi o adresach przepowiadaczy przyszłości.

Tych kilka kabaretów, które jeszcze funkcyonują, ma teraz program tak moralny, że nawet podlotki mogą do nich uczęszczać bez szkody dla duszy. Śpiewa się piosenki takie jak: La Chasse aux Barbares, Marche Lorraine, Legosse Alsacien, Sen Wilhelma, Kamienie Renu, Rady dla cesarza, Gołąb nad Paryżem, Wilhelm się zaziębił i t. d. Wszystkie wychodzą z założenia, że Francya nie chciała wojny, której wina spada na Niemcy. Są także pieśni patryotyczne bez szowinizmu, n. p. o sierocie paryskiej, która, nie mając kwiatów, na grobie poległego ojca składa swą lalkę ubraną w suknię trójkolorową:

Accepte ma poupee,
Dit-elle avec des pleurs:
Pour toi je l'ai drapée
Avec nos trois couleurs....

Charakterystyczne perypetye przebywa prasa humorystyczna w Paryżu. Gdy wojna wybuchła, nagle humorystyczne pisma francuskie przestały wychodzić, podczas gdy niemieckie i angielskie korzystały z wojny jako nowego źródła humoru, Francuzów w pierwszej chwili ich słynna „gaité" tak opuściła, że nawet znany Henriot czasowo poprzestał był umieszczać swoje humorystyczne przeglądy tygodniowe w „Illustration". Jest to bardzo charakterystyczny objaw różnicy między nastrojem Francuzów w lecie r. 1914 a nastrojem z lata 1870, kiedy to offenbachowski szał doprowadził humorystykę francuską do rozkwitu. Przyszły dziejopis nie pominie zapewne tego ciekawego rysu. Od miesiąca dopiero posiada Paryż znowu swoje własne pisemko humorystyczne, mianowicie znane „Le Rire" p. Juvena, które się jednak teraz nazywa „Le Rire rouge" („Czerwony Śmiech"). Wydawca uważał za stosowne usprawiedliwić się, dlaczego znowu wydaje swoje pismo i przypomina pisma humorystyczne z r. 1870 i słowa Lavedana, że żołnierz francuski śmieje się zawsze i wszędzie. Tytuł wyjaśnia się dopiero ze skargi na cenzurę w jednym z dalszych numerów. Redakcya pisze tam, że „Czerwony Śmiech" miał za zadanie potępiać „massacreurs de femmes" i „tuers d'enfants" t. j. Niemców; w tym celu pan Villette dostarczył dwa „cudowne" rysunki, ale cenzura nie pozwala „ani na trupy ani na oburzenie".

Humor „Czerwonego Śmiechu" żywi się po części szowinizmem, wydrwiwaniem tych, którzy się wykręcają od służby na froncie i t. d. Oto kilka lepszych próbek: Dama spotyka zuchowatego wojaka, który ma rękę na temblaku. „Pan zraniony?" — „O tak... nad Izerą..: w Grenobli... przy otwieraniu butelki szampana." — Paryski mieszczanin niestary jeszcze z żoną i dziećmi, dumny z opaski z napisem „Service public", chce od rannego żołnierza kupić niemiecką pikelhaubę, ten jednak odpowiada: „Hełmu nie sprzedam, ale dam panu adres, gdzie ich wiele można dostać." — „Flirt z roku 1914" — taki jest tytuł pikantnego rysunku, na którym elegancka pielęgniarka głaszcze czarną rękę rannego Syngaleza, robiącego ku niej słodkie oczy, podczas gdy w łóżku obok leżący ranny Francuz nie cieszy się taką pieczołowitością. — Najlepszy jest dowcip do darownego rysunku Floresa, przedstawiającego francuskich piechurów [illegible] „Patrzcie, to telegrafia bez drutu!" woła jeden z żołnierzy. „Ach, mój drogi, kiedyż to nareszcie wynajdą marsz [illegible]!" wzdycha jego utrudzony towarzysz.

Gorący dzień nad dolnym Dunajcem.

„Pester Lloyd" zamieścił onegdaj opis jednej ze zwycięskich walk nad dolnym Dunajcem, przesłany mu przez jednego z uczestników tej walki. Interesujący ten opis przytaczamy poniżej.

„Po błotnistych drogach przewala się wojsko. Długie kolumny piechoty, artylerya, pionierzy, stawiający pospiesznie w miejsce spalonych prowizoryczne mosty i naprawiający zepsute straszne drogi, oddziały telefoniczne, małe transporty jeńców, słowem — wojenna masa, godna pendzla wielkiego batalisty, masa, ożywiona jednem pragnieniem: naprzód, byle prędzej dopaść wroga!

Pragnienie się spełniło. Przed nami rozległ się ogień karabinowy, wraz potem z lewej strony zaczęły grać armaty; patrol huzarska pędzi w galopie i oświadcza, że ją ostrzeliwano koło miejscowości N. W jednej sekundzie rozchodzą się rozkazy. Kolumny piechoty znikają na leśnych drogach, zajeżdża artylerya, oficerowie zsiadają z koni, aby zbadać drogi i pozycye. Już pękł nad nami pierwszy szrapnel. Rozpoczęła się walka.

Na skraju wspaniałego sosnowego lasu zatrzymały się wozy z amunicyą. Tu i owdzie widać wyloty luf armatnich; w szałasie, w którym się zwykle składa żywność dla zwierząt, zakwaterowała się wyższa komenda; obok telegrafista już siedzi przy polnym telefonie.

Na przedzie, na skraju lasu, stoją armaty w linii ognia, doskonale ukryte; obserwator z lunetą i ze słuchawką od polnego telefonu w ręce siedzi na drzewie. Naprzeciw, z drugiej strony rozległej równiny, na pół przysłonięta poranną mgłą, wyłania się sylwetka kościelnej wieży. Prawdopodobnie służy ona za punkt obserwacyi dla Rosyan. Krótki rozkaz i w odstępach kilku sekund baterya śle swoje salwy w tamtę stronę. Przez dziesięć do piętnastu sekund słychać świst pocisków, poczem widać dwa obłoczki dymu tuż przed wieżą kościelną. Pękły dwa granaty i uderzyły w dach świątyni. Dach i wiązania dachowe runęły. Na odpowiedź nie trzeba czekać długo. Pół tuzina rosyjskich szrapneli pęka ponad nami, jednak bezskutecznie. Ofiarą ich pada tylko kilka gałęzi sosnowych.

Tymczasem nasza piechota w gęstych liniach wysuwa się z lasu i prze niepowstrzymanie, brocząc po błocie i kałużach, na przestrzeni zupełnie odsłoniętej, ku kilku miejscowościom, z których brzegów wali na nich ogień nieprzyjacielskich karabinów zwykłych i maszynowych.

Telefon polny gra nieustannie. Ordynansi z raportami pędzą tam i z powrotem. Chodzi o wzajemne współdziałanie dwóch stojących obok siebie korpusów armii, o współdziałanie piechoty z artyleryą. Właśnie nadeszła z przedniej linii wiadomość, że w jednym z domów, pokrytym czerwoną dachówką, skryto na strychu nieprzyjacielskie karabiny maszynowe. W tej chwili spieszą naszej piechocie z pomocą artylerya. Dwa granaty rozrywają na szczątki dach domu i wraz widać, jak kilkunastu Rosyan spiesznie zbiega po drabinie ze strychu na ziemię.

Salwy naszych bateryj zasypują ogniem miejscowość, obsadzoną przez nieprzyjaciela. Chmury dymu z rosyjskich pocisków wybuchowych wiją się przed naszemi liniami piechoty. Ale wszystko nadaremnie. Dobrze wycelowany strzał osłania wieżę kościelną chmurą dymu z wybuchu pocisków, ogień rosyjskiej artyleryi jest coraz mniej skuteczny, nasza piechota wdziera się w płonącą jak jedno wielkie ognisko wieś. Po krótkiej, zaciekłej walce we wsi, nieprzyjaciel został pokonany, część dostała się do niewoli. Nasi chwytają natychmiast za łopaty i zabierają się do okopania, aby w ten sposób zabezpieczyć to, co z trudem zdobyli. Zdobyte rosyjskie karabiny maszynowe zwracamy w stronę Rosyan i dzięki temu, że pozostawili znaczną ilość amunicyi, walimy z nich deszczem ich własnych pocisków. Artylerzyści przypinają znów konie do armat, aby je posunąć za piechotą, z którą dalej trzeba współdziałać i którą zawsze artylerya osłania.

Zapadła noc. Nieprzyjaciel cofnął się do przygotowanych już z góry, doskonale wzmocnionych pozycyj, których w pierwszym ataku zabrać się mu nie udało. Musieliśmy przez jakiś czas leżeć naprzeciw wroga w odległości kilkuset kroków, dopóki artylerya nasza nie wda się w dalszą walkę.

Pod osłoną nocy zjawiają się patrole sanitarne, wozy z amunicyą i kuchnie polowe, podczas gdy na przedzie trwa dalej koncert karabinowy, przerywany grubym basem armatnich pocisków: „spoczynek nocny" w obliczu wroga.

Na drugi dzień rozglądnąłem się po zdobytej wsi. W rosyjskich rowach leżały setki karabinów, których większą część ich dawni właściciele sami połamali, zanim się oddali w niewolę. Wśród rozrzuconych kapsli, kul, pasów i worków na chleb, widać tu oderwaną rękę, tam nogę, ówdzie znów stosy zwłok poległych Rosyan. W domach, które się ostały, również pełno rosyjskich trupów. Leżeli wszędzie, na podwórzach, w stodołach, na gołej ziemi, na słomie, w wieśniaczych łóżkach; cała wieś przepełniona była wonią trupów. Wszedłem do jednego z tych domów. W izbie ujrzałem na łóżku pod rozdartym kocem dwóch Rosyan. Jeden jęczał okropnie, drugi już nie żył i leżał sztywny obok niego....

Pola naokół wsi miały wyraźne ślady walki. Jedne rowy strzeleckie obok drugich, nasze plączą się z rowami wrogów; pomiędzy rowami ziemia poryta i poorana pociskami wszelkiego gatunku, pełno olbrzymich dziur i wybojów, wywalonych eksplozyą ciężkich granatów.

Dalej od strony nieprzyjaciela dobiegał grzechot strzałów karabinów, powolny, ale nieustanny. Nasza piechota siedziała w swoich rowach; tylko niektórzy, najlepsi strzelcy, obserwowali linię wroga i słali śmiertelną kulę każdemu, kto się z niej wychylił. Oczywiście wróg postępował taksamo, jednak Rosyanie strzelali za wysoko, tak, że poza naszym rojem wojennym oficerowie rozmawiali ze sobą, stojąc w grupach, a niektórzy żołnierze chodzili najspokojniej w świecie po polu. Jeden z rezerwistów odwiedził na chwilę swojego brata, znajdującego się w linii. Natomiast rosyjskie pociski padały nieustannie na wieś, leżącą daleko poza linią bojową. [illegible] także część pozycyi nieprzyjacielskich. Dobre szkła sprawiły, że [illegible] nieprzyjacielskie karabiny maszynowe. Zawiadomił o tem natychmiast artylerię, która w tej chwili posłała we wskazane miejsce granat. Niewygodni sąsiedzi zmuszeni zostali do milczenia. Trzeci karabin maszynowy ukryli Rosyanie w stojącym w odosobnieniu domku. Znalazło się zaraz kilku śmiałków, którzy podkradli się pod ten dom i podpalili go. Nieustanny ogień utrudniał Rosyanom zgaszenie pożaru, tak, że po odejściu wykurzonych wrogów kilku naszych piechurów przyniosło karabin maszynowy w tryumfie, jako zdobycz.

Tak udało się powoli osłabić wroga; zaczął on oszczędzać ognia, tak, że zmęczone wojska nasze mogły nareszcie odetchnąć. I mieszkańcy wsi zaczęli odzyskiwać spokój, skarżyli się jednak nieustannie żołnierzom, że Moskale zabrali wszystko.

Nadeszła noc. Paląca się wieś, zapalona ogniem naszej artyleryi, zaróżowiła cały horyzont, po którym w małych odstępach czasu ślizgała się biała plama światła z reflektora, albo rozpłomieniał się błysk armatniego pocisku. Ogień karabinowy grzmiał, chwilami rósł, potem zaczął słabnąć, aż wreszcie słychać już było tylko pojedyńcze strzały.

Wtem — było to już około 4-tej rano — przednie straże przyniosły wiadomość, że nieprzyjaciel atakuje. Przy niepewnem świetle rozbłyskających pocisków widziało się ciemne, posuwające się naprzód linie. Po chwili rozległ się żywy grzechot karabinów maszynowych. I wraz potem cała przednia linia zaczęła się toczyć naprzód. Po kilku minutach ozwała się cała artylerya. Nieustannie rozbłyskiwały pociski, podobne do olbrzymich ogni sztucznych; trzask i huk zlewały się w jeden nieustający grzmot. Przez dwie godziny trwał ten koncert piekielny. Atak Rosyan został złamany. Próbowali oni raz jeszcze przed świtem posunąć się naprzód, ale wszelkie ich wysiłki rozbiły się o nasz morderczy ogień.

Kiedy pierwsze promienie zimowego słonka padły na pole, leżące przed naszemi pozycyami, oczom naszym przedstawił się straszny widok. Całe to pole zasiane było gęsto trupami rosyjskich żołnierzy. Mimo to posnęliśmy spokojnie w naszych rowach, aby wypocząć i skrzepić się do dalszych walk".

KRONIKA.

Kraków, 9 stycznia.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się dziś o godz. 2.30 po poł. W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Komendant twierdzy krakowskiej, J. E. marszałek polny porucznik Karol Kuk, który, jak donieśliśmy wczoraj, został ponownie odznaczony przez nadanie mu krzyża komandorskiego orderu Leopolda z dekoracyą wojenną, urodził się w roku 1853 w Tryeście. Po ukończeniu wojskowej akademii technicznej wstąpił w roku 1876 w randze porucznika w szeregi wojskowej inżynieryi. W r. 1878 brał udział w okupacyi Bośni i Hercegowiny, za co otrzymał „Signum laudis". W latach 1881 do 1883 uczęszczał na wyższe kursa inżynierskie i był czynnym w dalszym ciągu przy dyrekcyach inżynieryi w Brixen i Tryeście. Od r. 1895—1896 wykładał w Akademii wojennej w Wiedniu „Naukę oblężenia" i „Wojnę oblężniczą". W roku 1897—1898 był dyrektorem inżynieryi wojskowej w Mostarze, poczem przez kilka lat należał do sztabu pułku piechoty Nr. 43, wkrótce zaś potem zamianowany został komendantem oddziału kolejowego i telegraficznego. W r. 1897 posunięto go do rangi generał-majora, z równoczesnem poruczeniem mu komendy nad 72 brygadą piechoty — poczem było kolejno komendantem twierdz w Piotrowarażdynie i Komarnie, od r. zaś 1912 w Krakowie.

Szabla polska z 1831 roku dla Beliny. W zbiorach Muzeum narodowego polskiego w Rapperswylu znajduje się w zbiorze broni na pierwszem piętrze szabla kawaleryjska o złotej klindze. Na przyczepionej kartce mieści się objaśnienie, że szablę tę kapitan kawaleryi polskiej z 1831 roku, Bratkowski, oddaje w depozyt Muzeum rapperswylskiego z przeznaczeniem, iż ma być oddaną temu dowódcy konnicy polskiej, który pierwszy wkroczy do Królestwa w walce o odzyskanie niepodległości narodu polskiego. Cały tekst dedykacyi oficera z 1831 r. odnosi się co do litery do znanego dobrze młodego, a tak wsławionego już bohatera, dowódcy konnicy pierwszego pułku Legionów, Beliny. Sławę swą wywalczył Belina zdobyczną szablą kawaleryjską rosyjską, nie wiedząc o czekającej na niego od roku 1831 i skrzętnie dlań przechowywanej szabli rotmistrza Bratkowskiego.

W sprawie dodatku drożyźnianego dla urzędników w twierdzy Krakowie dochodzą nas liczne zapytania, które dowodzą, że sprawa tego zasiłku jest rzeczywiście piekącą. Drożyzna w mieście naszem rośnie z każdym dniem, a odczuwają ją przedewszystkiem urzędnicy, skazani na stałe pobory. Podnosimy, że wśród urzędników, zajętych obecnie w Krakowie, około 30% stanowią tacy, którzy pochodzą z części kraju, zajętej przez nieprzyjaciela, **a więc ludzie, którzy przeważnie całe mienie postradali** i na zakupno nieodzownych części ubrania, bielizny i t. d. jednorazowo większe kwoty wydać musieli. Urzędnicy ci nie otrzymali nawet krakowskiego dodatku ewakuacyjnego. Sprawa zasiłku, która gdzieś utkwiła, przedstawia się tem pilniej, że mimo zabiegów najpoważniejszych osób w mieście, jak szefowie urzędów, nie wydała dotąd żadnego owocu. Jak się dowiadujemy, część urzędników, pracujących w twierdzy, w szczególności urzędnicy pocztowi, także urzędnicy Tow. Wzajemnych ubezpieczeń, pobierają prócz zwyczajnej pensyi dyety, odpowiadające ich randze. W sprawie tej konieczny jest pospiech, zwłaszcza że komisye ewakuacyjne żądają uzupełnienia zapasów.

Wysyłanie przekazów pieniężnych. Zwracamy uwagę osób, wysyłających przekazami pocztowymi z Krakowa pieniądze, iż z powodu cenzury listowej nie można umieszczać na odcinku przekazu żadnej korespondencyi, jedynie należy podać kwotę wysłaną i adres oraz miejscowość wysyłającego. Przekazów, wypełnionych korespondencyą na odcinku, poczta nie przyjmuje, co wymaga zmiany blankietu pieniężnego.

Należytości za ubezpieczenia robotników od wypadków nie podlegają moratoryum. Magistrat tutejszy ogłosił w tym kierunku dla pracodawców odpowiednie obwieszczenie.

Ospa w Krakowie. Wczoraj, jak nam doniesiono, zachorowały cztery osoby na Krowodrzy na ospę. Odwieziono je do szpitala św. Łazarza na oddział chorób zakaźnych.

Strzały armatnie. Sensacyą dnia wczorajszego były strzały armatnie, jakie słyszeliśmy około godziny 2 po południu. Słychać było w krótkim odstępie czasu kilka silnych detonacyj. Huk był tak silny, iż szyby zatrzęsły się w oknach. Były to, jak się dowiadujemy, próbne strzały podczas ćwiczeń załogi we fortach pod Krakowem.

Z uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza. Dzisiaj odbędzie się odczyt p. R. Landwirtównej: „Ziemia polska jako teren wojny".

Na poranek muzyczny, który odbędzie się w niedzielę 10 b. m. o godz. 11 w teatrze Nowości z współudziałem p. Niny Dolińskiej, p. Abłamowicz-Meyerowej, p. Syrka i dr Reissa, pozostała już bardzo mała ilość biletów. Dostać je można w księgarni p. A. Piwarskiego i Sp. (ul. św. Jana l. 3).

III pogadanka ogrodnicza odbędzie się w niedzielę dnia 10 stycznia b. r. o godz. 5-ej po poł. w sali wykładowej instytutu botanicznego przy ul. Lubicz 46, I p. Na porządku dziennym: Dyrektor Stanisław Szarek: Kwestya dobrobytu i hodowli warzyw w roku bieżącym. Po odczycie dyskusya. Ogrodnicy, miłośnicy ogrodnictwa i goście mile widziani.

Dar dla Samarytanina polskiego. Prezydent m., dr Leo, złożył na Samarytanina polskiego kwotę 289 K 41 h, nadesłaną do rąk jego za pośrednictwem ministra spraw wewnętrznych z konsulatu w Zofii od tamtejszej kolonii polskiej na służbę sanitarną Legionów polskich.

Życie Legionistów w Karpatach ilustruje szeregiem oryginalnych fotografij ostatni numer „Nowości Ilustrowanych". W tym samym numerze, który, jak zwykle, odznacza się bogactwem i doborem treści, znajdują się bardzo ciekawe zdjęcia z Chocenia, miasta polskich wygnańców w Czechach. Całości numeru dopełniają liczne ilustracye z teatru wojny, a między innemi z Łodzi i innych miejscowości na ziemiach polskich.

Odznaczenia w armii. W ostatnich listach odznaczeń znajdujemy następujące nazwiska:

Krzyże kawalerskie orderu Leopolda z dekoracyą wojenną otrzymali: generał-major Zygmunt Micewski, komendant 9-tej brygady kawaleryi i pułkownik sztabu generalnego Stanisław hr. Szeptycki.

Wojskowe krzyże zasługi z dekoracyą wojenną otrzymali: Waleryan Maryański, kapitan przy 11 bat. saperów; Waldemar Zagórski, kapitan sztabu generalnego; Stefan Zygadłowicz, kapitan przy 25 batal. strzelców polnych; major Tassilo Cordier-Löwenhaupt, 2 p. p.; Adam Nieniewski, nadporucznik 6 p. ułanów.

Pochwalne uznanie za waleczność otrzymali: Maksymilian Paulewicz, kapitan 40 p. p.; Emil Rzeczycki, porucznik 2 p. p.; Julian Bilinkiewicz, nadpor. 32 p. artyleryi polnej; Włodzimierz Płachecki, kapitan 32 p. artyleryi polnej; Jan Jędrzejowicz, rotmistrz 3 p. ułanów; Dominik hr. Potocki, por. posp. ruszenia; Leopold Geppert, nadpor. 80 p. p.

Wojskowy krzyż zasługi III. klasy za waleczność otrzymał Włodzimierz hr. Tyszkiewicz, kapitan sztabu generalnego w 43 p. piechoty obrony krajowej.

Pochwalne uznanie za waleczność otrzymali: Jan Łonicki, por. 9 p. p. obrony krajowej i Grzegorz Dobrowolski, porucznik przy 32 p. polnej artyleryi.

Złoty krzyż zasługi z koroną na wstędze medalu za waleczność otrzymał dr Seweryn Mściwujewski, lekarz pułkowy w rezerwie.

Srebrne medale za waleczność I. klasy otrzymali: feldweble przy 56 p. p. St. Obrzut, Wład. Tempka, Marceli Korzeniowski i plutonowy Andrzej Żarski.

O polskie pisma. Żeński oddział Czerwonego Krzyża w Kromieryżu na Morawach zwraca się za naszem pośrednictwem z prośbą o polskie pisma dla rannych naszych żołnierzy, których tam znaczna liczba się znajduje. Adres: Odbor ženskeho spolku Czerweneho Križa pro Morawa w Kromieryżu.

Poświęcenie kościoła polskiego, wybudowanego dla naszych wygnańców wojennych w Chocen (Czechy) odbędzie się w niedzielę 17 stycznia b. r. przed południem. Poświęcenia dokona ks. biskup z Sadowy, ks. dr Józef Doubrava.

Rozprawa przeciwko b. urzędnikowi pocztowemu Wilczkowi, który, jak to w swoim czasie donieśliśmy, zdefraudował na poczcie tutejszej znaczną kwotę w listach pieniężnych, rozpisał sąd krajowy karny w Krakowie, urzędujący w Ołomuńcu, na dzień 8 i 9 lutego b. r. O współudział w kradzieży oskarżony jest kolega Wilczka, Królikowski. Wilczek, jak donieśliśmy, wyjechał do Drezna, gdzie go w pewnym hotelu przyaresztowano.

Śladem kozaków. Wczoraj odbyły się przed tutejszym trybunałem sądowym kraj. sądu karnego rozprawy przeciwko sześciu osobom, oskarżonym o zbrodnię uczestnictwa w kradzieży. Osoby te zabierały zrabowane przez kozaków różne przedmioty, albo też na własną rękę dopuszczały się w czasie zawieruchy wojennej kradzieży. Oskarżeni byli: 1) Wojciech Siwecki z Ruszczy, 2) Andrzej Kaspera z Dąbia pod Zegartowicami, 3) Michał Dudek i 4) Wincenty Ptak z Dobczyc, 5) Helena Mirkowa z Wieliczki, 6) Zofia Szalowa z Gorzkowic. Trybunał zasądził obwinionych na 2—3 miesiące więzienia.

Ze świata.

Wielki sukces teatru polskiego w Preszburgu. Teatr polski dyr. Hellera z Wiednia, który zjechał do Preszburga na 2 przedstawienia, odniósł wprost tryumfalny sukces. Po przedstawieniu „Moralności Pani Dulskiej" Zapolskiej owacyom nie było końca. Również i miejscowy zespół artystów dramatycznych wraz z dyrektorem na czele przyłączył się do tych objawów wielkiego uznania, wyrażając się o znakomitym ensemblu dyrektora Hellera w sposób entuzyastyczny. Dyrektor Heller otrzymał telegraficzne zaproszenie do Budapesztu na 6 przedstawień w połowie stycznia. Również niemiecki teatr miejski w Bernie morawskiem zaprosił polskich artystów w odwiedziny do siebie.

Śmierć dwóch arystokratów niemieckich. Dzienniki wiedeńskie donoszą: W Asch zmarł w 85 roku życia hr. Karol Maurycy Zedtwitz w swoim zamku Nenberg.

W Cieplicach-Szenowie zmarł w d. 5 b. m. Józef hr. Wallis, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli arystokracyi niemiecko-czeskiej w 65 roku życia. Był on posłem do Sejmu, a w służbie rządowej radcą namiestnictwa.

Rosya ogranicza wsparcia dla swoich poddanych w Niemczech. Pisma berlińskie donoszą: Bawiące w Niemczech rodziny rosyjskich poddanych otrzymywały od początku wojny od swego rządu wsparcia po 20 marek tygodniowo. Także nieżonaci otrzymywali wsparcie wszelako w mniejszej kwocie. Obecnie ogłoszono, że od 5 b. m. począwszy wsparcia te będą ograniczone i udzielane tylko raz na 2 tygodnie.

Widocznie odczuwać się daje już w Rosyi brak pieniędzy.

Rosyjskie finanse. Do „Reichspost" donoszą z Kijowa: „W „Kijewlaninie" z 27 grudnia omawia prof. A. Bolimowicz obecny stan finansów rosyjskich.

Ostatnie swe operacye kredytowe na cele wojny rząd zamierza pokryć pożyczką 9%. Poszczególne pozycye tych pożyczek są: Dnia 22 lipca 400 milionów, 22 sierpnia 200 milionów, 3 i 6 października z. r. 500 milionów, a 6 października wisząca pożyizka w Anglii 114 milionów, razem **1.714 milionów rubli.** Nadto wypuszczono w czasie wojennym za 1.250 milionów pieniędzy papierowych.

Profesor Bolimowicz twierdzi, że każdy dzień wojny kosztuje 24 miliony rubli, tak że do połowy grudnia będzie wydanych na cele wojny najmniej 2 miliardy rubli czyli **6 miliardów koron.**

Jako jedyny sposób pokrycia tych wydatków proponuje autor pożyczkę wewnętrzną, dodaje jednak, że monarchia ze swych środków nie zdoła jej pokryć i musi do tego wezwać pomocy Anglii, która zapośredniczy w uzyskaniu jej od zachodnio-europejskich i francuskich kapitalistów.

„Nowoje Wremia" wzywa mocarstwa trójporozumienia do zwołania konferencyi dla uregulowania wspólnych gospodarczych i finansowych kwestyj. Będzie to coś w rodzaju wspólnego finansowego sztabu generalnego.

Wyspa Sachalin, o której teraz jest tak często mowa z powodu rzekomego, czy też rzeczywistego zupełnego odstąpienia jej przez Rosyę Japonii w zamian za ciężkie działa, jest jedną z interesujących ziem azyatyckiego dalekiego wschodu. Położona na północ od archipelagu japońskiego, w południowo-zachodnim krańcu morza Ochockiego, a oddzielona od kontynentu stosunkowo wąską tylko cieśniną, różni się jednak mocno od lądu macierzystego zarówno warunkami fizyczno-klimatycznemi, jak ludnością. Ludność ta co do swego składu etnograficznego jest bardzo pstra. Plemiona autochtonów, jak Giliacy, Oroczanie i t. d., pomiędzy któremi są także przedstawiciele wymierającej rasy „włosatych ludzi" Ajnów, stanowią co do liczby tylko jednę siódmą część ludności. Reszta, to Chińczycy, Koreańczycy, Japończycy, no i oczywiście Rosyanie — urzędnicy administracyjni i, stanowiący przeważającą większość, zesłańcy z pośród skazańców kryminalnych. W literaturze rosyjskiej istnieje bardzo wiele interesujących opisów i obrazów życia tych skazańców na Sachalinie — między innemi utwory Doroszewicza i Korolenki, przełożone na język polski. Należy przypomnieć, że Sachalin pierwotnie należał do Japonii, która go w roku 1875 odstąpiła Rosyi w zamian za wyspy Kurylskie. Po wojnie roku 1904 Japonia otrzymała połowę Sachalinu i już odkryła tam podobno bogate źródła nafty. Wyspa ma powierzchni przeszło 75.000 klm. kwadrat., równa się więc prawie co do rozmiarów Galicyi, ludność jej jednak nie dosięga bodaj nawet 50 tysięcy. Po japońsku Sachalin nazywa się Karafuto, po chińsku Tarrakaj.

Fałszywy biskup. Z Florencyi donoszą: W pałacu tutejszego arcybiskupa zjawił się przed kilku dniami człowiek jakiś w sukniach kapłańskich i przedstawił się dostojnikowi jako biskup hr. Tarłowski z Królestwa Polskiego. Ponieważ domniemany biskup nie umiał się wylegitymować ze swej godności, domyślano się, że jest to oszust i oddano go na policyę. Tam sprawdzono, że jestto istotnie oszust, który wyzyskał już wiele klasztorów i wielu duchownych i poszukiwany był za oszustwa. Opowiadał on, że uciekł z Królestwa po wkroczeniu Niemców i przybył do Włoch przez Niemcy i Szwajcaryę.

Podziękowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Wszystkim szan. firmom, które nam tak hojnie i tak ofiarnie dopomogły w urządzeniu choinki w szpitalach nam powierzonych, mianowicie pp.: Benz (Tow. motor), Freege, Gawlas, Grand Hotel, Linoleum, L. Makowski, Szczurkowski i Polakiewicz, Wierzejski, p. Wołkowińska, cukiernie pp. Maurizio, Noworolski, Piątkowski, księgarni Gebethnera, jubilerzy pp. Czaplicki, Glixelli i Jakubowski, wszystkim wymienionym i niewymienionym, wreszcie tej dziewczynce, która w Sukiennicach zakupiła kart korespondencyjnych za 60 hal., składamy w imieniu setek rannych najserdeczniejsze „Bóg zapłać". Marya bar. Hagen, Zbigniewowa Horodyńska.

Na Legiony polskie
złożyli w Administracyi „Nowej Reformy":
Eugenia Kapiszewska 50 K, Spanbauer 3 K, inż. Weiślak imieniem personalu ogrzewalni maszyn kolei państw. w Suchej 192 K jako drugą ratę, Stanisławowie Hiolscy 10 K, Ludwika Hickiewiczowa 10 K.

Na Czerwony Krzyż
złożyli w Administracyi „Nowej Reformy":
Z. B. 3 K, Spanbauer 3 K, robotnicy arcyksiążęcego tartaku w Węgierskiej-Górce 5 K zebrane przy ostatniej wypłacie w r. 1914.

Na Samarytanina polskiego
złożył w Administracyi „Nowej Reformy" J. C. 1 K.

Dla ewakuowanych dzieci
złożyli w Administracyi „Nowej Reformy":
Władzia Kamińska 10 K, Maryan S. P. 2 K, Jasienka, Danusia i Różynka 20 K.

Dla ewakuowanych
złożyła w Administracyi „Nowej Reformy" Zofia Miętowa 10 K.

Na fundusz dla wdów i sierot
złożyli w Administracyi „Nowej Reformy":
Podoficerowie epidemicznego szpitala 2 w Krakowie 30 K, zamiast urządzenia uroczystości sylwestrowej, Kazia D. 13 K zebrane za kabałę na świętach u pp. Possingerów.

Dział ekonomiczny.

Ważne dla rolników.

Na skutek starań c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego c. k. ministerstwo wojny przeznaczyło dla rolników w Galicyi część koni wojskowych, niezdolnych już wprawdzie do służby przy armii w polu, lecz podleczonych w wojskowych szpitalach końskich i nadających się do robót polnych. Sprzedaż tych koni odbywa się na licytacyach, w których mogą brać udział tylko główne korporacye rolnicze. Dla rolników galicyjskich zakupywać będzie konie jako pełnomocnik c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, p. Adolf Poniński, dyrektor krajowej szkoły rolniczej w Kobiernicach i prezes bialskiego Towarzystwa rolniczego okręgowego i jedynie za jego pośrednictwem konie te nabywać można w cenie po 50 do 200 koron za sztukę. Rolnicy pragnący więc nabyć te konie powinni odnosić się wprost do p. Ponińskiego, nadsyłając mu zadatek w wysokości 50 koron na sztukę i następującej treści zamówienie:

„Zamawiam niniejszem w c. k. Towarzystwie rolniczem krakowskiem..... wyraźnie..... sztuk koni wybrakowanych przez c. k. Zarząd wojskowy i zobowiązuję się je odebrać ze stacyi kolejowej po cenie przez c. k. Towarzystwo rolnicze oznaczonej, zrzekając się wszelkiego zarzutu co do wysokości ceny i co do jakości koni, adres zamawiającego:..... podpis:....."

Resztę należytości po potrąceniu wysłanego zadatku, dopłacą nabywcy zaraz przy odbiorze koni, co nastąpi bezpośrednio po licytacyi. Zakupione konie zostaną dowiezione bezpłatnie do odpowiednich stacyj kolejowych, gdzie je nabywcy będą mogli wyładować, jednak tylko do takich stacyj, do których będzie zamówionych przynajmniej 6 koni, t. j. jeden cały wagon. W interesie więc rolników leży, by po wspólnem porozumieniu się przynajmniej 6 koni zamawiali do jednej stacyi kolejowej, gdyż wówczas tylko mogą korzystać z bezpłatnego transportu koleją.

Adres p. Adolfa Ponińskiego opiewa: Kobiernice, poczta Kęty.

Dodać należy, że, według zapewnienia c. k. ministerstwa rolnictwa, konie te będą wolne od rekwizycyi, dlatego też rolnicy nasi nie powinni zaniedbać sposobności zaopatrzenia się w tanie, a nadające się do robót konie, których tak wielki brak.

Spadek wywozu węgla z Anglii.

Podług statystyki, prowadzonej przez dziennik „Newcastle Daily Journal", wychodzący w centrum zagłębia węglowego Anglii, wywóz węgla kamiennego z Anglii zmniejszył się o 45%. W listopadzie roku 1913 wywieziono morzem angielskiego węgla 5,406.000 ton, w listopadzie roku 1914 tylko 2,585.300 ton. Wyjaśnia się to zupełnym upadkiem eksportu do Niemiec, Belgii i Turcyi.

Łódź pod zarządem niemieckim.

Berlin, 9 stycznia.

O szybkiem polepszeniu się stosunków w Łodzi, jeden z przemysłowców łódzkich opowiada następujące szczegóły: Niemcy wprowadzają tu, jak wszędzie, porządek i bezpieczeństwo. Wszystkie sklepy są otwarte, ruch handlowy, głównie w dziale środków spożywczych, jest bardzo żywy. Niemiecka komenda wojskowa objęła rządy w mieście i urzęduje w passażu Meyera we wspaniałym budynku banku handlowego. Niemiecka komenda stwierdziła u ludności cywilnej kilka wypadków cholery i wydała odpowiednie zarządzenia ochronne. Ludność cywilna otrzymuje od zarządu wojskowego wielkie zapasy mąki, ryżu i soli. Administracya niemiecka rozdziela nadto ubogiej ludności Łodzi w liczbie 160.000 głów za pośrednictwem sekcyi finansowej i straży obywatelskiej wsparcia w wysokości 18 kop. na głowę. **Polskie i niemieckie szkoły ludowe są otwarte.** Pomimo wprowadzenia taryfy maksymalnej zdarzają się wypadki wyzysku biednej ludności przez sklepikarzy. W takich wypadkach wkracza ze skutkiem milicya obywatelska i wymierza surowe kary lichwiarzom.

Podczas bombardowania, które trwało 18 dni, ludność kryła się po piwnicach. Mieszkańcy wogóle tak byli sterroryzowani okropnościami oblężenia, denuncyami szpiegów, aresztowaniami i egzekucyami, żydowska zaś ludność ustawicznemi groźbami i oczekiwaniem pogromów, że potrzebowała pewnego czasu, aby ochłonąć pod rządami niemieckimi, które przyniosły pewne uspokojenie i powrót stosunków normalnych.

Z terenu południowego.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 9 stycznia.

Urzędownie ogłoszono wczoraj:

Na południowym terenie wojennym **nie udał się zupełnie atak na naszą linię straży przednich koło Avtovac.**

zastępca szefa sztabu gen., v. **Hoefer,** marszałek polny porucznik.

(Avtovac jest małą miejscowością górską na pograniczu Czarnogórza, nad rzeką Mudicą. Przyp. red.)

Walki we Francyi i Alzacyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 9 stycznia.

Biuro Wolffa. Wielka główna kwatera doniosła wczoraj:

Ciągłe deszcze zabagniają ziemię we Flandryi coraz bardziej, tak, że **operacye natrafiają na wielkie przeszkody.**

Na wschód od Reims Francuzi próbowali dzisiejszej nocy wydrzeć nam jeden z przednich rowów. Urządzono natychmiast kontratak, i **wyparto ich do ich stanowisk.** Francuzi stracili 50 jeńców.

W środku **i w części wschodniej Argonów wojska nasze znów rozpoczęły postępować.**

Nocny atak Francuzów na nasze stanowiska koło Buchenkopf na południe od Didolfshausen (Wogezy) **został odparty.**

Kilkakrotne **ataki Francuzów na wzgórze na zachód od Sennheim złamały się pod ogniem naszej artyleryi.** Wzięliśmy do niewoli dwóch oficerów i 100 żołnierzy.

O miejscowość Oberburnhaupt na południe od Sennheim walka jeszcze się toczy.

Naczelne kierownictwo armii.

Wojna Turcyi z Rosyą i Anglią.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 9 stycznia.

Główna kwatera donosi:

Flota rosyjska ostrzeliwała dziś wbrew prawu międzynarodowemu **otwarte miasto Sinope,** przyczem dwa domy zostały lekko uszkodzone. 7 ludzi nikt nie zginał. 4 barki zatonęły.

Natomiast **tureckie okręty wojenne skierowały swój ogień z powodzeniem na wojska rosyjskie, które stały w Makriali** i na północ od tej miejscowości na wybrzeżach rosyjskich.

Dnia 5 stycznia usiłował krążownik angielski na wschód od Mersyny wysadzić wojsko na ląd, ale ogień naszych pozycyj nadbrzeżnych zmusił nieprzyjaciela do odwrotu. Nieprzyjaciel zostawił 4 trupy.

Na kanałem suezkim.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą, że dezercya wojska indyjskiego, broniącego kanału suezkiego, trwa dalej. Tymi dniami uciekło do armii tureckiej wielu żołnierzy indyjskich z 4 mitraliezami i z materyałem wojennym.

Turcya a Serbia.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 9 stycznia.

„Tanin", omawiając obecną sytuacyę na Bałkanie, aspiracye Bułgaryi i Grecyi, oraz stosunki grecko-serbskie, dochodzi do wniosku, że **najlepszem uregulowaniem kwestyi bałkańskiej byłoby usunięcie Serbii,** tej przyczyny wszystkich zamieszek.

Orędzie kardynała Mercier.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin. „Nordd. Allg. Ztg." ogłasza komunikat, w którym przedstawia, że arcybiskup z Mecheln, kardynał Mercier, wydał list pasterski, który, według jego wskazówek, miał być odczytany przez księży z ambony. List ten pasterski zawiera oprócz kwestyi religijnych także myśli polityczne, które nie dały się pogodzić ze stanem okupacyi kraju. Dlatego władze uważały za wskazane zakazać dalszego rozszerzania tego listu. Kardynał Mercier, gdy mu gubernator na to zwrócił uwagę, oświadczył, że daleką mu była wszelka myśl, aby list ten miał działać podburzająco, owszem, że było jego zamiarem działać uspakajająco na ludność, w duchu, aby podporządkowała swe uczucia patryotyczne istniejącym stosunkom. Kardynał oświadczył dalej, że skoro gubernator jest zapatrywania, że list ten może działać podburzająco, on nie obstaje przy wskazówce rozszerzania tego listu pasterskiego i odczytywania go. Gubernator już przedtem zakazał rozszerzania tego listu. W ten sposób można całą tę sprawę uważać za załatwioną.

Sprawa interwencyi Japonii.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Paryż, 9 stycznia.

„Journal de Debats" zwraca się ostro przeciw pomysłowi interwencyi japońskiej, uznaje ją za **zbyteczną, skoro sprzymierzeni mogą sami, bez pomocy Japonii, pobić nieprzyjaciela.** Jest rzeczą jasną — pisze — że interwencyę japońską trzebaby drogo opłacić. **Myśl opłacenia jej Indochinami musi być z góry odrzucona. Gdyby trzeba było takich ofiar, to w każdym razie nie mogłaby ich ponieść Francya.**

Złe stosunki sanitarne w armii francuskiej.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Paryż. „Humanité" donosi: Komisya sanitarna Izby przyjęła wniosek, wyrażający **ubolewania,** że, wskutek uchwały generalissimusa Joffre'a **komisya pozbawiona jest możności, przekonania się na miejscu o funkcyonowaniu służby sanitarnej,** by módz rozważyć zaprowadzenie środków zaradczych. „Humanité" dodaje: Służba, która dobrze funkcyonuje, nie potrzebuje się obawiać kontroli. Inna służba zaś nie chce kontroli.

Wyrugowanie absyntu z Francyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Paryż, 9 stycznia.

Prezydent Poincare **podpisał dekret, zakazujący sprzedaży i transportu absyntu i podobnych trunków w całej Francyi raz na zawsze.**

Pożar w tunelu.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Londyn. Z Nowego Jorku donoszą, że w 59 ulicy wybuchł pożar w tunelu kolei podmiejskiej. Tysiące pasażerów zemdlało z powodu ogromnej ilości dymu, 200 jest rannych.

Londyn. „Daily Mail" donosi z Nowego Jorku: Przy pożarze w tunelu kolei podziemnej jedna osoba zginęła, **700 straciło przytomność wskutek dymu i pary. W chwili katastrofy było w ruchu 1.500 pociągów, wiozących 300.000 pasażerów. Pociągi musiały stanąć w ciemnych tunelach. Panika,** jaka wskutek tego powstała, była najgorszą, jaką pamiętają od czasu istnienia kolei podziemnej w Nowym Jorku. **Ruch na kilkanaście dni uniemożliwiony.**

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 9 stycznia.

Monachium. Z okazyi 70 urodzin króla bawarskiego nastąpiła wymiana depesz między cesarzem Wilhelmem a królem. Również kanclerz państwa wystosował depeszę do króla z życzeniami.

Berlin. Biuro Wolffa oświadcza wobec doniesienia Peterburskiej agencyi telegraficznej, jakoby Biuro Wolffa przyniosło fałszywą wiadomość, że Rosya odstąpiła Japonii połowę wyspy Sachalin, że wiadomość podobna nigdy z tego Biura nie wyszła.

Sofia. Agencya bułgarska zaprzecza pogłoskom o przesileniu ministeryalnem.

Rada ministeryalna w Budapeszcie.

Budapeszt. Pod przewodnictwem prezydenta ministrów odbyła się wczoraj rada ministeryalna, w której wzięli udział wszyscy bawiący w Budapeszcie ministrowie.

Niemcy na Czerwony Półksiężyc.

Berlin. Przy wielkim udziale odbyło się zebranie konstytuujące komitetu dla zbierania składek na rzecz Czerwonego Półksiężyca. Prezesem honorowym wybrano kanclerza państwa.

Rozprawa szpiegowska.

Lipsk. Przed drugim senatem sądu państwowego rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw kupcowi z Monachium, Floryanowi Liebigowi, o usiłowane szpiegostwo, popełnione przez to, że w latach 1912 i 1913 usiłował rosyjskiemu biurowi wywiadowczemu sprzedać rysunki i informacye, które jako rzeczy, dotyczące wojska, należało trzymać w tajemnicy. Na wniosek prokuratora rozprawa odbywa się z wykluczeniem jawności.

Katastrofa tramwajowa.

Paryż. Na linii kolei elektrycznej Vincennes—Augustin nastąpiła katastrofa skutkiem przerwy w prądzie. Wagon kolei stoczył się po pochyłości i wpadł na drugi wagon. Oba wozy uległy rozbiciu. Jedna osoba zabita, 40 odniosło rany.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

Teofila Piotrowskiego, urzędnika podatkowego z Tarnobrzega, **Meisserowej Henryki,** nauczycielki z Tymowej, poszukuje **Anna Schmidtówna,** Graz, Lichtenfelsgasse 3. 286

Marya Kuśnierzowa z Jarosławia, **Orłowscy i Łucka** z Rzeszowa, oraz **Mieczysław Marcak** z Jarosławia zechcą podać swe adresy. **Stan. Kuśnierz,** k. k. Fähnrich, Wien XVII., Gaulachergasse 28/16. 270-2

Gdzieś pojechał Romku ze szpitala z Pol. Ostrawy. Odezwij się. **Jan Jaworski,** k. k. Reservespital, Klosterbürgerschule 3, Opawa. 293

Antoni Berezowski, kolejmistrz z Żydaczowa, poszukuje **rodziny** i **znajomych** pod adresem: Knittelfeld, Genossenschaftsgasse 24, Styrya. 307

Kazimierz Steliga, nauczyciel z Przemyśla, obecnie kapral sanit. w szpitalu rezerwowym Rovereto, Tyrol, poszukuje **swej żony Zenobii,** która wraz z dzieckiem i ojcem M. Hryniewieckim wyjechała z Bóbrki. Proszę o podanie jej adresu c. k. Radzie szkolnej kraj. w Białej. 274-2

Upraszam o podanie adresu **Antoniego Schmindy** ze Lwowa, który służył w legionie wschodnim, prawdopodobnie przy trenie, a stacyonowany był przez pewien czas w Muszynie. **Apolonia Schminda,** Wien XVII B., Jägerstrasse 31. 273-5

Marya Beniakiewiczowa (Krasuska) z Chodorowa (Galicya), raczy podać obecne miejsce swego pobytu pod adresem: **Helena Knopp,** Novosady (Neustift) koło Ołomuńca. 271

Wiktor Jaworski, maszynista c. k. kolei z Przemyśla, poszukuje **swej rodziny.** Plana nad Lużnicą 74, koło Taboru, Czechy. 277

Jan Wolny, w epidemicznym szpitalu w Skoczowie na Śląsku, poszukuje **żony Izabelli i córki Maryi** z Baligrodu. 276

†

Z Marxenów

Teresa 1° Wolińska 2° Mularska

po długich i ciężkich cierpieniach zmarła dnia 7 b. m, opatrzona św. Sakramentami. Wyprowadzenie zwłok nastąpi dnia 9 b. m. w sobotę o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. A. Grabowskiego, l. 9, na które stroskana córka i zięć zapraszają Krewnych i Znajomych.

Nabożeństwo żałobne

odprawione zostanie w poniedziałek dnia 11 grudnia o godzinie 9 rano w kościele OO. Kapucynów.

Dnia 14 stycznia we czwartek za duszę ś. p.

Heleny Kaplińskiej

przełożonej Liceum

odprawione zostaną msze św. żałobne w kościele OO. Kapucynów o godzinie 9-tej rano, o czem zawiadamia Rodzina.

Podziękowanie.

Niniejszem składam najserdeczniejsze podziękowanie WP. adwokatom **Drom Lauerom,** również bardzo dziękuję **braciom Gehorsamom** za ich szlachetne wobec mnie postępowanie.

Z poważaniem
Jeruchim Günsberg.
301

WYDZIAŁ POWIATOWY DOBROMILSKI
urzęduje i wypłaca pensye urzędnikom w Wiedniu, III., Rechte Bahngasse 14, Th. 5.
320-3 **Jan Janiszewski,** prezes.

Drukarnia Literacka w Krakowie, ul. Jagiellońska Nr 10. — Rządca drukarni L. K. Górski.